

Wypoczynek karawany.

Idziemy w głąb Afryki, nie zapomnijcie o nas!

(Opis podróży O. Müllera, C. S. Sp., Aguleri, 18 czerwca 1914 r.).

Gdy rzucimy okiem na historyę stacyi misyjnej Aguleri od 1905—1914 r., pojmiemy łatwo, że serce każdego kapłana, przeglądającego te kartki, zakrwawić się może. Dowiadujemy się z nich bowiem, jak Misyonarze, nie szczędząc pracy, nie wahając się przed żadną podróżą, zanosili słowo Boże do najmniejszych nawet wiosek, a że pomimo całego tego trudu i znoju tam, gdzie nasienie powinno było już kiełkować, wszystko znowu idzie po staremu. Towarzyszmy dziś wraz z O. Müllerem, przełożonemu misyi Aguleri, O. Bischowi, w jego podróży misyjnej do Uburu, zawierającej niejeden zajmujący szczegół.

O. Müller pisze:

Dnia 21 lutego przyszło siedmiu tragarzy z Uburu, żeby zabrać nasze pakunki.

Dnia 22 lutego wyruszyli w drogę; kilku chłopców misyjnych szło za nimi.

Dnia 23 lutego odprawiliśmy wczas rano Mszę św., a jeszcze przed samym odjazdem musiał O. Bisch pochować dziecko, które umarło w nocy. Oby dusza jego przyłączyła się do naszego Anioła Stróża, chroniąc nas przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Przy nieco zachmurzonem niebie jechało się na rowerze do Uburu. Z początku mieliśmy do przebycia duży i niezbyt wygodny kawał bocznej drogi, która nas przywiodła nad rzekę Ambara. Przewoźnik, któremuśmy dali 3 pensy, przeprawił nas przez rzekę, poczem znaleźliśmy się u stóp wzgórza, na którem leży Anaku, oddalone o 14 kilometrów od Aguleri. Mieszkańcy tutejsi nie są zbyt uprzejmi i nie wyrazili dotąd szczerego pragnienia, by posiadać stacyę misyjną. Dotarliśmy do nich o wpół do dziewiątej. Pod cienistem drzewem zatrzymaliśmy się, żeby się posilić łykiem kawy. Potem przebyliśmy duży kawał kraju, podobny do pustyni. Ponieważ wiosna się zbliża, trawa zaczyna się już zielenić.

W trzy miesiące potem, gdy jechałem znowu tędy do Uburu, wydawała mi się ta okolica jakby zupełnie nieznana. Drzewa i pola przyodziane były w zielone szaty, a wszędzie pracowali pilnie ludzie, sadząc korzenie yamsu i krajowe żyto. W dali piętrzyły się góry Uburu, Okpoga i Ojo, które swoją zielenią i lasem pokrytymi szczytami, przypominają nasze Wogezy. Braknie tu jednak melodyjnego śpiewu i świegotu ptaków, które ożywiają i rozweselają zmęczonego wędrowca. Podczas gdy duch mój cieszył się piękną Bożą przyrodą, nieraz do ukochanej ulatując ojczyzny, rower toczył się ciągle dalej, aż przejechawszy przez Omo, stanęliśmy o godz. 10 w Umulum. Ujechaliśmy 21 kilometrów. Umulum leży nad Amambarą i jest brudnem, handlowem miastem. Przez pięć miesięcy leży ono pod wodą i bagnami. Byłoby prawdziwą sztuką zbudować tutaj drogi możliwe do jazdy. Niema nawet czystej wody do picia. Opowiadają, że pewnego dnia jakiś urzędnik zażądał wody. Gdy mu naczelnik podał garnek z wodą, podobniejszą raczej do pomyj, rozgniewany „pan urzędnik“ rzucił to wszystko razem naczelnikowi w twarz.

Wódz, który nas przyjął, radby posiadać szkołę misyjną w swojem mieście, ale ludność, złożona przeważnie

z handlarzy, rolników i rybaków, a nawet kowali, mówi, jak puszczyk w *„Dreizehnlinden“* Fr. Webera:

„Tabliczka mnożenia jedynie coś warta,
Topór, wiosło, olej, młot;
Reszta wszystko precz do czarta,
Stare graty precz za płot.“

A ilużby czarnych chętnie do tego dodało:

„Bo wielki cel wielkiej przyszłości
Jest we wszystkiem jeden stan,
W ustawicznej ruchliwości
Zakwitnie swoboda nam.“

Po odmówieniu brewiarza wsiedliśmy znowu na rower. Była godzina druga po południu i upał wielki. Ujechawszy zaledwie pięć kilometrów, stanęliśmy w Obozie, zatrzymując się tam dla zaspokojenia pragnienia kilku orzechami kokosowymi. Stąd do Abady, odległej o 5 km., prowadzi droga szeroka i wspaniała. Było to prawdziwą radością dla nas, jechać takim gościńcem, zwłaszcza w tym dniu, w którym musieliśmy się aż dotąd tłuc po uciążliwych drogach i ścieżkach. Zostawiliśmy Aki po prawej stronie, jadąc potem stromo z góry, żeby znowu wspinać się pod górę. U stóp, między tymi dwoma pagórkami, płynie cichy strumyk, w którym kobiety i dzieci napełniają swoje dzbanki. Na wzgórzu leży Adaba, dosyć duże miasto, gdzieśmy spędzili noc u naczelnika Okobilobi.

Jakżebyśmy sobie życzyli wybudować tutaj szkołę, bo Adoba znajduje się mniej więcej w środku, między Aguleri i Uburu i tak podróże misyonarzy byłyby o wiele łatwiejsze! Ale naczelnik, pomimo najlepszych chęci i dobrego względem nas usposobienia, mało ma wpływu na swoich ludzi. Zeszłego roku posyłał do misyonarza, prosząc o *akwukwo.* Posłaniec był nawet u Przew. ks. prefekta. O. Bisch zapytał więc naczelnika, jak się ma rzecz z „akwukwo.“ Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy usłyszał, że nie chodzi tu wcale o szkołę, ale o świadectwo rządowe, uznające go oficyalnym naczelnikiem. Muszę tu zauważyć, kochany czytelniku, że „akwukwo“ oznacza zarówno szkołę, książkę, jak i list urzędowy. O. Bisch odpowiedział mu, że się o takie „akwukwo“ wogóle nie troszczymy, jednakże w dowód przyjaźni uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, żeby mu się u rządu o takie upragnione „akwukwo“ wystarać. Potem nastąpiły wzajemne podarunki: 20 korzeni yamsu i kogut dla nas; butelka ginu (wódka jałowcowa),

5 główtytoniu i trochę pieniędzy dla Okobilobi. Niechaj żyje przyjaźń! Z pewnością musiał nasz burmistrz śnić tej nocy o swojem przyszłem panowaniu i swoich bogactwach.

Po skromnej wieczerzy i krótkiej z czarnymi gawędce, postanowiliśmy ułożyć znużone członki do spoczynku. Ponieważ jednak mieliśmy pod ręką jedno tylko łóżko polowe (zapomniałem nadmienić, że nasi tragarze dotarli już tutaj), próbowałem, ale napróżno, zasłużonego wytchnienia. Sen nie chciał zamknąć mych powiek. Sto razy obracałem się z jednej strony na drugą, ale krajowe łóżko nie było wygodne. Nie pozostawało nic innego, jak wyczekiwać ranka.

Dnia 24 lutego, o godz. 6 rano powędrowały nasze pakunki znowu na głowy tragarzy i wyruszyliśmy do Uburu. Drogę do Okpata, 8 km. długą, musieliśmy odbyć po większej części piechotą, przenosząc nasze rowery przez wzgórza i potoki. Stąd mamy jeszcze 10 km. do Uburu. Droga idzie ciągle pod górę, a u stóp Uburu leży okrągła dolina, otoczona wysokiemi skałami, podobna do głębokiego talerza. Z wielkim trudem, dźwigając rower na ramionach, wspinamy się na pionowe skały. Jeszcze pół godziny, a jesteśmy w Uburu.

Miasto Uburu jest podzielone na dziesięć dzielnic; małe, okrągłe chatki okalają mieszkanie naczelnika rodu. Ludzie nie są nadzwyczajnymi budowniczymi; mężczyźni pracują przeważnie w polu, a kobiety przędą w domu. Miasto, chociaż niesymetrycznie zbudowane, wygląda ładnie. Jego mieszkańcy są uprzejmi i czyści. O wpół do 11-tej zajechaliśmy przed dom naczelnika Okolo. Było to ważne zdarzenie dla całego miasta: przyjechało dwóch białych z długiemi czarnemi brodami!

Z Aguleri do Uburu zrobiliśmy 71 km., ale te 71 km. warte były trzy, a nawet cztery razy tyle po dobrym gościńcu w Afryce, o ile więcej jednak w porównaniu z drogami i łagodnem słońcem w Europie!

Nie zajmując dłużej czytelników opowiadaniem tego, cośmy słyszeli i widzieli w Uburu od wtorku w południe, aż do czwartku rano, chcę dziś tylko nadmienić, że w Uburu uczęszcza 93 chłopców do szkoły, że już dwa duże sąsiednie miasta miasta o nas zapytywały i obiecano przysyłać więcej niż 100 dzieci do szkoły, że za Uburu prowadzi duża droga w głąb kraju, gdzie jeszcze niema żadnych protestantów; nakoniec, że w Uburu, albo w sąsiedztwie musi być założona nowa misya, jak tylko to będzie możliwem. Dodając jeszcze, że nowa kolej, prowadząca do Kano, ożywi znacznie

handel w Onitscha. Teraz, nie tracąc czasu, trzeba jak najprędzej utwierdzać nasze posterunki, zanim nie nadejdzie nieprzyjaciel (protestantyzm i mahometanizm).

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Loango.

Następujący list O. Kieffera, z Kongr. Ojców od Ducha Św., jest nowym dowodem, jak pożyteczne są dary, składane na rzecz chrześcijańskich rodzin krajowców, a zarazem podaje zajmujące szczegóły o smutnem położeniu czarnych, skutkiem wojny światowej. Po złożeniu życzeń noworocznych, pisze O. Kieffer:

Wspaniałomyślność Pani uwolniła mię od wielu nieprzyjemności, dowodząc przytem, że zaufanie do Najświętszej Panny nikogo nie zawodzi. Zaraz po otrzymaniu udzielonej mi wiadomości, pilno mi było oznajmić dziewczętom, że ostatnia przeszkoda do ich szczęścia usunięta. Trzeba było widzieć objawy ich radości i wdzięczności! Wszystkie mi przyrzekły modlić się do końca życia za tę łaskawą dobrodziejkę, która ulitowała się nad ich losem. Jestem pewny, że przyjąwszy Komunię św. wielkanocną, modliły się w szczególniejszy sposób za Panią i Jej dzieła.

Co się tyczy wojny, to odczuwamy pośrednio jej skutki. Większa część Ojców i Braci zmobilizowana. Ponieważ jednak powołanie ogranicza się do tutejszej miejscowości, możemy, jak przedtem, oddawać się różnym pracom, będąc zarazem przygotowani, że nas wezwać mogą do Kamerunu. Mnie uwalnia wiek; ten sam wzgląd zachodzi co do dwóch innych Ojców, ale nikt nie wie, co przyszłość przyniesie. Z materyalnych względów musimy się zadowalać tem, co nam kraj dać może, a jeżeli wojna potrwa jeszcze dłużej, wielu z naszych towarzyszy będzie zmuszonych powracać do Europy.

Pobór krajowców osiągnął swój punkt najwyższy; każdego zdolnego do noszenia ciężarów, wysyłają do Kamerunu. Zapewne wielu z nich nie powróci; niejednego dosięgnie kula, lub porwie choroba. Z powodu dobrych stosunków z rządem, oszczędzono dotąd naszych chrześcijan, lecz czy tak nadal zostanie? Miejmy nadzieję!

W wielu wioskach, zaludnionyh krajowcami, spotyka się przeważnie kobiety, starców i dzieci; dotkliwa pustka toruje sobie drogę w tych krajach. Podczas ostatnich moich odwiedzin w Kugnisie we wrześniu i w październiku, mogłem stwierdzić podobne wyludnienie i wszyscy zadawali mi to samo pytanie: „Kiedy się wojna skończy?“ Nasi prości ludzie nie mogą pojąć, że biali tak się mordują. I te czarne ludy prowadzą także od czasu do czasu wojnę, ale nie trwa długo i kończy się, gdy kilku neutralnych weźmie się do pośrednictwa. Z tego wynika drugie zapytanie, czy niema nikogo, ktoby się chciał poświęcić dla sprawy pokoju. Pojmujecie, że to pytanie zmusza mnie do mniej lub więcej dla nich zrozumiałych wyjaśnień. Ci biedni ludzie pojmują z wielkim trudem tok naszych myśli. Rozumieją z wojny tylko tyle, że się powołuje ludzi do noszenia ciężarów, że życie drożeje i wszystkie towary podniosły się o połowę dawnej wartości.

Możecie sobie wyobrazić, jak wiele mamy trudności, chociaż bezpośrednio nie bierzemy udziału w wojnie. Staramy się czynić wszystko, co tylko możliwe, żeby utrzymać istniejące dzieła, a nawet, żeby je doprowadzić do rozkwitu. Oby nam Bóg użyczył dobrego zdrowia i wszystko tak pokierował, żebyśmy z braku sił do pracy, lub środków pieniężnych, nie widzieli, jak upada którekolwiek z dzieł dokonanych.

Z polskiej misyi.

O. Apoloniusz Kraupa, Przełożony misyi polskiej w Rodezyi, pisze dnia 31 stycznia 1917 r.:

Czcigodna Pani Hrabino!

Załączam opis dwu polowań na lwy, które nas trapiły długi czas i opis uroczystości Bożego Narodzenia w Katondue. W ten sposób cztery razy do roku święcimy różne uroczystości, to jest Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki i Św. Piotra Klawera. Na Zielone Świątki, jako święto patronalne, odprawia się uroczysta Msza św. za Sodalicyę św. Piotra Klawera, jako za założycielkę tej misyi. W ten dzień wszyscy nasi chrześcijanie komunikują na intencyę Sodalicyi. W powyższe cztery uroczystości wszystkie dzieci ze szkół okolicznych, w liczbie około 350—400 i spora liczba starszych przybywa do Katondue i spędza tu jedną dobę. Oprócz strawy duchownej, której im nie szczędzimy, trzeba temu wszystkiemu dać chleba powszedniego i czemś obdarzyć, choćby łokciem płótna.

Dla pociechy tym, którzy się misyami i wogóle sprawą Bożą interesują, podaję sprawozdanie z naszej pracy w roku ubiegłym.

1. W Katondue, oprócz szkoły w misyi, prowadziliśmy dziesięć szkół zewnętrznych, w promieniu mniej więcej 50 km. Liczba uczni obojej płci 350—400. Chrztów było 234, Bierzmowań 67, małżeństw 7, Komunii św. przeszło 1.800. W niedziele i święta około 200 ludzi z najbliższych wsi bywa na Mszy św. i kazaniu. W szkołach zewnętrznej części w tygodniu bywa Msza św., a w niedziele i święta, po kolei w każdej, naturalnie zawsze jest nauka przy tem. Doszliśmy wreszcie w tym roku do założenia porządnego internatu chłopców. Mamy ich 18, którzy prócz nauki szkolnej, uczą się różnych rzemiosł, jak krawiectwa, szewstwa, stolarstwa, ciesielstwa, mularstwa, garbarstwa i pokrewnych zawodów. Oczywiście wszyscy są bezpłatnie, otrzymują od misyi całe utrzymanie. Takich tylko przyjmuję chłopców, którzy chcą się uczyć jakiegoś rzemiosła, bo sama tylko nauka szkolna i zabijanie czasu tem i owem poza nią, wychowałaby z nich zarozumiałych próżniaków. Mają się zatem uczyć modlić się i pracować według onego: „Módl się i pracuj!“ Powtóre, doświadczenie naszych dawnych misyj poucza nas, że tylko takich wychowanków misyi, którzy się nauczyli jakiegoś rzemiosła, można wykształcić na dobrych katechistów, którzy jako *missiri,* majstrowie, mają wielką powagę we wsi. Z tego więc powodu nasz internat jest zarazem seminaryum katechistów. Po trzecie, jest on wobec rządu szkołą rzemieślniczą „industrial school“ i jako taka jest mile widziany. Wprawdzie jest to rzecz dobra i bardzo ważna mieć dobrych rzemieślników na zawołanie, jednak mnie osobiście chodzi najbardziej o katechistów. Mam to przekonanie, że gdybyśmy z tych ośmnastu chłopców dochowali się tylko jednego prawdziwie pobożnego katechisty, rozumiejącego swoje zadanie, cały nasz trud, praca i nakład, byłyby sowicie nagrodzone. Ufam jednak Najsł. Sercu Pana Jezusa, że pozwoli nam doczekać się daleko większej pociechy z naszego internatu.

Ale mamy jeszcze „jakoby iniernat“ dla dziewcząt. Jak do tego przyszło? Oto na miesiąc przed Bożem Narodzeniem, siedzimy obaj z O. Moskoppem w Kapoche po sutym obiedzie, przy którym, jako w piątek, na pierwsze danie był ryż z fasolą, na drugie fasola z ryżem, a to wszystko suto podlane pridumkojow o omaście i zapite gęstem, szarem winem z wezbranej Ruangwy (rzeka, nad którą leży Kapoche) i gwarzymy o tem, o owem, ot, o czem dwaj misyonarze w Afryce w czasie strasznej wojny światowej gwarzyć mogą, gdy wtem zbliża się do nas jakieś skulone, nędzne stworzenie, płaczące, szlochające, z prawego oka cieką łzy krwawe. O. Moskopp poznaje, że to Józe-

fina, sierota, która była u Sióstr w Miruru. Z trudnością wydobywamy z niej, że Siostry przed swem wywiezieniem przez Portugalczyków do Boromy, gdzie są internowane, oddały ją w opiekę dawnemu kucharzowi z Miruru, ten zaś tak czule się nią zaopiekował, że tego właśnie dnia trzykrotnem uderzeniem pięścią w oko, wybił je całkowicie, ona przeto uciekła do Kapoche, przechodząc przez wezbraną już rzekę. Zapewne przeprowadził ją Anioł Stróż, że nie padła pastwą krokodyli. Bez namysłu postanowiliśmy z O. Moskoppem zająć się tem biednem dzieckiem. W Kapoche więcej jeszcze braków, niż w Katondue, zatem kazałem jej pójść tamże. Przybywszy jeszcze przed nią na rowerze do domu, zaraz kupiłem za okrągłą sumę czterech szylingów dom od jednego murzyna, który się przeprowadził z naszej wsi do innej. Do domu tego dałem rogożę, garnek na wodę, drugi do gotowania polenty, ot i ochronka z kompletnm, wygodnem urządzeniem, gotowa.

Od dłuższego już czasu przebywa w Katondue u swych krewnych także druga dziewczyna, Adela, cierpiąca na epilepsyę, dość częstą chorobę u czarnych. Ta przy jakimś ataku opaliła sobie nogi jeszcze w Miruru. Odrazu to nie było zaopatrzone, owinięte tylko w brudne szmaty, powoli zarastało, nogi zostały skurczone. Przyniesiono ją tutaj, rany oczyściłem z robactwa, starannie zaopatrywałem, wkrótce też zagoiły się, prócz tego przez odpowiednie urządzenia ciężarami i nieznacznemi nacięciami pod kolanami, jedna noga już całkiem prosta, drugiej nie wiele brakuje. Ta więc Adela, razem z Józefiną stanowią *jakoby* internat dziewcząt, pod opieką żony naczelnika wsi Katondue. Otrzymują całkowite utrzymanie, mają drobne prace, jak pranie bielizny kościelnej, czego uczyły się u Sióstr w Miruru, oczyszczanie dróg z trawy, lub plewienie w ogrodzie.

Winowajca, który wybił oko Józefinie, także został ukarany. Udawać się do władz, byłoby bez celu, a dlaczego, o tem kiedyindziej. Zawezwałem go przeto do Katondue i urządziłem „milando“ (sąd kaferski). Wezwałem starszych z ludu, t. j. naczelników wsi i po długich oskarżeniach, obronach, pełnych żywych gestykulacyi i poz teatralnych, skazałem go na zapłacenie Józefinie aż 10 szylingów, jak każe kodeks karny kaferski.

Zapiski moje apteczne wykazują w ubiegłym roku 2036 chorych, którzy otrzymali lekarstwa. Przed trzema tygodniami przysłał mi starosta z Feiry swego kucharza, chorego na wrzody w wątrobie, pielęgnuję go, ale nie wyjdzie on z tej choroby, za to dusza jego ożyje i ufam Panu Jezusowi, że na wieki żyć będzie. Za parę dni otrzyma chory Chrzest św.

Tyle o Katondue.

2. W Kapoche mamy w szkole stale przeszło 60 dzieci obojej płci, szkoła zewnętrzna w Kakaro wychowuje dzieci 24. Chrztów było 26, bierzmowań 18, małżeństw 12, Komunii św. około 500. Wielu chłopców ze wsi okolicznych spędza noc w misyi, otrzymując wieczorem garść polenty. Tak przyzwyczajają się do wieczornych i porannych modlitw, są na Mszy św. codziennie i spędzają noc poza swemi wsiami, gdzie pijaństwo, nieskromne i zabobonne tańce z pewnością nie dopomagają do chrześcijańskiego wychowania. Chorzy w liczbie około 300 również i tu byli zaopatrzeni lekarstwami.

3. Chingombe, stacya która się rozwija wśród najniepomyślniejszych warunków, bo rozpoczęta na miesiąc przed wojną. Jest już jednak szkółka w misyi, do której uczęszcza stale około 20 dzieci z bliższych i z dalszych wsi i początki szkółek w dwu wsiach. Ochrzczono już 30, a 6 chłopczyków jest w misyi. O. Hankiewicz, który ma nad nimi pieczę, zajmuje ich poza szkołą, czem może, Tu w okolicznych wsiach, rzecz dziwna i pocieszająca, starsi, niebezpiecznie chorzy, nieraz sami wzywają przez dzieci misyonarza, nie tylko prosząc o lekarstwo, ale także o „manshi ya Resa“, o wodę Bożą, t. j. o Chrzest św. Tak już kilkoro posłali tam, skąd nie warto wracać na tę biedną ziemię, między inemi „mfumu“, t. j. naczelnika wielkiej wsi Simondoka. Około 200 chorym dawano lekarstwa.

4. Kasisi. Tu O. Torrend w pocie czoła pracuje nad zdobyciem powszedniego chleba dla siebie i karmi duchowo swoje owieczki. Chrztów było 50, bierzmowań 67, małżeństw 12, Komunii św. około 100. W niedziele i święta przeciętnie 100 ludzi bywa na Mszy św. i kazaniu. Częściej w tygodniu miewa O. Torrend Msze św. po okolicznych wsiach, w promieniu mniej więcej 30 km. O poświęceniu kościoła w Kasisi, o zamierzonej budowie szkoły i kościółka we wsi Msabulu, gdzie tak wydatnie pracuje znany Pani Hrabinie Franciszek Borgiasz ze swoją żoną Katarzyną, pisałem już z Kasisi.

Nakoniec jeszcze jedna prośba od moich Ojców. Nie mamy już wcale różańców, a nasi czarni bardzo je sobie cenią, noszą je stale na szyi i to jest cecha wyróżniająca ich od protestantów. Może Pani Hrabina będzie łaskawa posłać nam możliwą ilość koronek i jakich mocnych tasiemek do medalików. Dochodzą tu łatwo przesyłki pocztą, za rzeczy kościelne i do nabożeństwa, tak samo za książki nie płaci się wcale cła.

Łączę wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności, oraz polecam siebie i całą misyę pobożnym modlitwom Pani Hrabiny i Sodalicyi.

Przytułek dla młodzieży malgaskiej.

Czytelnicy nasi przypominają sobie jeszcze list, który O. Wincenty z Pauli, Norbertanin, napisał do nas, gdy w kwietniu 1915 r. powołano go pod broń. O. Alojzy Gonzaga, którego samego tam pozostawił, przysłał nam 19 czerwca 1916 r. fotografię nowego kościoła. Podając dziś treść jego listu, prosimy najgoręcej naszych czytelników, aby otworzyli serce i podali pomocną dłoń powstającemu dziełu.

„Skoro udało mi się odfotografować nasz kościół, jest dla mnie miłym obowiązkiem wdzięczności posłać Wam ten obrazek.



Kościół św. Józefa w Maroantsetra. (Madagaskar).

Właśnie 15 lutego dziękowałem Pani Hrabinie za Jej wielkoduszną pomoc i dziś powtarzam podziękę z całego serca. Zarazem proszę Panią Hrabinę i Jej współpracownice o modlitwę.

W tym naszym nowym kościele w wigilię Zielonych Świątek przyjęło 8 osób Chrzest św. Uroczysty obrzęd tego Sakramentu tak zachwycił nowoochrzczonych, że potem opowiadali mi, iż zdawało im się, jakoby dostali się do nieba. Wczoraj jeden z nich mówił, że jest to rzeczą bardzo smutną badać swoje sumienie. „A dlaczego?“ — „Bo to mnie bardzo boli, że grzeszyłem.“

W święto Zesłania Ducha Św. była pierwsza Komunia św. 12 dzieci. Radowaliśmy się z całego serca, a poganie byli wzruszeni do łez.

Wielu młodych murzynów pragnie Chrztu św., ale brak mi odwagi, gdyż ochrzcić ich i zostawić pośród krewnych pogan jest niemożliwe. Dlatego koniecznie trzeba założyć przytułek dla tych biednych młodzieńców, gdzieby ich można uchronić od najgorszych niebezpieczeństw. Długo już myślę o tem we dnie i w nocy. Mam tę pewność, że Matka Boża mi pomoże i proszę Panią Hrabinę o modlitwę w tej intencyi."

Wikaryat apostolski kraju Basutów.

Przed niejakim czasem polecilismy czcicielom Najśw. Maryi Panny z Pontmain, pierwszą Jej świątynię w Afryce. Dzięki dobroczyńcom buduje się już obecnie ten kościół, a Matka Boska wyprosi z pewnością obfite łaski dla ofiarodawców.

O. Thommerel pisze 23 października 1916 r.:

Wspaniałomyślna ofiara, jaką otrzymałem wtedy, gdym się najmniej tego spodziewał i w czasach, gdy tak trudno prowadzić Wasze piękne, tak misyonarzom niezbędne dzieło, wzruszyła mnie głęboko i nie wiem jak mam okazać moją wdzięczność. Dziękuję Pani Hrabinie w imieniu mojem i moich kochanych murzynów z całego serca. Dzięki Pani, spełnia się ich głębokie pragnienie, albowiem już oddawna wzdychali do większego kościoła, którego też naprawdę im trzeba. Dzięki Pani, stanie jeszcze jedno tabernakulum, z którego Boski Mistrz będzie promieniował światłem i siłą na ten kraj pogrążony jeszcze w cieniach pogaństwa. I stanie ku czci naszej Niebieskiej Matki jeszcze jedna świątynia, a Ona ze swego tronu błogosławić będzie swe nowe dzieci. Modlić się przed Nią za Panią Hrabinę i Jej dzieło, będzie dla nas obowiązkiem wdzięczności.

O ile pamiętam, jeszcze nigdy nie opisałem naszej stacyi misyjnej Najśw. Maryi Panny z Pontmain. Dopieroco utworzona, składa się z ubogiego prowizorycznego domku, długiego na 26, a szerokiego na 16 stóp, który jest zarazem kościołem i szkołą; oprócz tego są dwie chatki, moja i katechisty, oraz stajnia dla konia. Stacya zbudowana jest na małej wyżynie, którą otacza malownicze pasmo gór i leży w środku gęsto zaludnionego kraju. Chociaż istnieje od niedawna, musiała przejść kilka burz; powodem ich byli źle usposobieni poganie, przedewszystkiem jednak misya anglikańska, która powstała w naszem bezpośredniem sąsiedztwie i otworzyła szkołę. Mimo to jednak jestem zupełnie zadowolony dotychczas osiągniętymi wynikami. Gdy przybyłem tu przed pięciu laty, nazwa „katolik" nie była wśród ludności znana, a dziś mam około 200 katolików i tyluż katechumenów. Szkoła, którą spotykały różne uprzedzenia, a musiała też wytrzymać kon-

kurencyę anglikańskiej, liczy teraz przeszło 60 dzieci. Zdaje się, że ta praca poświęcona Najśw. Pannie, leży Jej na sercu. Mam nadzieję, że nadal będzie jej błogosławiła.

Kościół, jaki mam zamiar wybudować z Waszej wspaniałomyślnej ofiary, ma mieć 63 stóp długości, a 23 szerokości. Wystarczy nam przynajmniej na parę lat. Tak za sprawą Pani Hrabiny, nasza Wiara św. zrobiła jeden krok naprzód w zajmowaniu tego kraju i miliony Basutów będą mogły teraz myśleć o zbawieniu duszy. Chociaż nie można zapominać, że cała północna część kraju Basutów, razem z okręgiem Leriby, nie posiada szkół i kościołów, to jednak trzeba uznać wartość osiągniętych wyników.

Listy od Misyonarzy.

(Od 25 marca do 25 kwietnia 1917 r.).

Ks. Biskup *Hennemann,* Wikaryusz ap. Kamerunu, dziękuje za otrzymanych 10.000 kor. i pisze z Limburga: „Z Kamerunu dochodzą ciągle jeszcze skąpe wiadomości. Przed czternastoma dniami nadeszła karta z Duala. Jak już Pani Hrabinie wiadomo, pracuje obecnie dwunastu francuskich misyonarzy w południowym Kamerunie. Chrześcijanie tamtejsi przetrwali w większości bardzo dzielnie wszystkie próby ostatnich czasów. — O chrześcijanach w Jaunde, która była najlepiej rozwiniętą stacyą misyjną w głębi kraju, wyraża się O. Mesange, C. S. Sp., z wielkiem uznaniem. Porównywa gorliwość tamtejszych chrześcijan z gorliwością pierwszych wieków chrześcijaństwa. — Jeden z Ojców donosi z Duali, że katechiści pracujący w osieroconych misyach na terytoryum angielskiem, przychodzą każdego miesiąca do Duali, dla przyjęcia św. Sakramentów. Za każdym razem muszą iść kilka dni drogi pieszo. Na hiszpańskiej wyspie Fernando Poo pracuje dwóch naszych Ojców wpośród Kameruńczyków, którzy tam przebywają. O. Zeus pisze mi dnia 8 lutego: „W Izabel wzrosła liczba katechumenów (Kameruńczyków) do 1000. Ochrzczonych jest około 250—300. Nauki udzielamy w czterech oddziałach. W niedzielę odprawiamy dwakroć służby Boże: w małym kościele dla ochrzczonych, w wielkim dla katechumenów. Obydwa kościoły są przepełnione. Komunii św. miewamy przeciętnie 100. Przed dwoma tygodniami przyjęło 160 osób Sakrament Bierzmowania, dnia 30 grudnia 1916 r. ochrzczono 101. O. Ruf i ja mamy skutkiem tego dość pracy.“

O. *Paschalis,* Prefekt ap. Dżibuti, donosi o pięknej śmierci chrześcijańskiego dziewczęcia, imieniem Agnieszka.

O. *Van Houtte,* z Ibeke w Kongo, donosi o trzech katechistach.

O. *Védrines,* przełożony seminaryum w Katigondo, dziękuje za przesłane ofiary i pisze: „Pani Hrabina jest rzeczywiście naszym Aniołem Stróżem. Miałem nadzieję, że nam Ameryka dopomoże, ale upływa już rok, odkąd niczegośmy nie odebrali. Nasze dzieło zapuściło korzenie i zaczyna przynosić owoce. — W roku 1918 otrzyma kilku z naszych wychowanków święcenia kapłańskie, a każdego roku dostajemy 7 lub 8 młodzieńców z małego seminaryum. Mamy ich teraz 35, a w sierpniu będzie 44. To wszystko jest bardzo piękne, ale jedyna plama i to znaczna na tym obrazie, jest kwestya ich utrzymania. Oby Opatrzność zechciała nam domomódz.

O. *Chryzostom,* Antwerpia, 8 marca, prosi o wspomożenie dla misyi OO. Kapucynów w Banzyville.

S. *Georginia,* Harar, kraj Gallasów, 16 lutego. — („Dnia 11 b. m. odbyła się koronacya nowej cesarzowej, a książę Tafari został zatwierdzony regentem i następcą tronu. Uroczystość odbyła się w stolicy, ozdobionej chorągwiami, a w południe oznajmił huk armat, że akt w Addis Abeba już się odbył. — W misyi zaintonował nasz Czcig. Przełożony przed niedzielną sumą *Veni creator* za nowych panujących, w kazaniu wspomniano o nich, a po nabożeństwie odśpiewano *Te Deum.* Cieszyliśmy się nadzieją, że największa nędza już przeszła, ale niestety, już następnego poranka dowiedzieliśmy się, że muzułmanie zamordowali kilku chrześcijan, podpalili sześć wsi i zagarnęli ich mieszkańców. Kobiety i dzieci musiały jeszcze w nocy uciekać i udać się za mężami i misyonarzami. Muzułmanie gnali za nimi około 70 kilometrów, dopóki uciekające kobiety nie dosięgły miasteczka Assako. Niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie, brak nam jednak bliższych szczegółów“).

Ks. Biskup *Grison,* Wikaryusz ap., Beni, Wodospady Stanleya, 27 grudnia. — (Przesyła interesujące sprawozdanie ze swej podróży w głąb kraju, która trwa już przeszło dwa miesiące. Towarzyszem Ks. Biskupa w tej podróży jest niezwykły na równiku nieustanny deszcz. Ani dwa dni nie przeszły bez grzmotów).

O. *Diss,* w służbie wojennej w Abidyanie, Wybrzeże Kości Słoniowej, 25 lutego. — (Tęskni za swą misyą w Memni).

O. *Heintz,* Prefekt ap., Tumba, Matadi, 10 stycznia. — („Proszę wybaczyć, że piszę tak krótko, ale okręt odjeżdża. W tych dniach otrzymałem 3.000 mk., które dobroć Pani przesłała mi za r. 1916. Moje środki były wyczerpane. Jakżeż opatrznościową jest Pani Hrabina dla nas! Gdyby Pani była chciała zatrzymać te sumy aż do czasu pokoju, nie byłbym mógł opłacić katechistów. Dlatego muszę, mimo wielkich klęsk wojennych, prosić o dalsze przesyłki, bo inaczejby się tu wszystko zawaliło“).

O. *Patron,* Murindi, Kongo, 16 grudnia. — („Mimo gruntownej mobilizacyi znajdujemy się dotychczas w naszej misyi Murindi, która się, dzięki Bogu, powoli rozwija. Pod względem postępów życia religijnego, nie możemy się bynajmniej uskarżać. Choć istnieje zaledwie od lat trzech, liczy już jednak 403 chrztów i 36 związków małżeńskich. Niestety jednak nie rozporządzamy potrzebnymi środkami i mamy dotychczas w Loango 4000 mk. długów. Cobym szczególnie chciał polecić wspaniałomyślności Pani Hrabiny, to są fundacye posagów. Po napomnieniach z naszej strony zaczynają się chrześcijanie gromadzić dokoła nas i zaczęto zakładać już siedm wiosek, z pomiędzy których oddaliśmy jednę pod opiekę św. Piotra Klawera. Ale młodzi ludzie muszą wstępować w związki małżeńskie, do czego niezbędnym środkiem jest posiadanie posagu w kwocie około 150 mk., aby go wypłacić wujowi narzeczonej ze strony matki, zarówno jak jej ojcu. Ale jakżeż mogą tyle zarobić w naszej biednej misyi? Dlatego zmuszeni są wędrować daleko i iść do kolonistów i handlarzy, co znowu połączone jest z różnemi niebezpieczeństwami. Gdybym miał choćby mały tylko kapitał, aby im wypożyczyć 100—150 mk.! Pracując na miejscu, mogliby mi powoli spłacić tę sumę, którąby znowu posłużyła innym. Byłoby to znakomitym środkiem do osiedlenia w pobliżu misyi licznych rodzin chrześcijańskich, które są niezbędnym warunkiem rozwoju życia chrześcijańskiego“).

Ks. Biskup *Martrou,* Wikaryusz ap., Libreville, 27 lutego. („List Pani Hrabiny był promieniem słońca pośród trosk obecnych. W chwlli, gdy to piszę, grozi połowie mych nielicznych misyonarzy mobilizacya i będziemy zmuszeni ratować misyę staremi i podzwrotnikowem słońcem zniszczonemi siłami“).

O. *Józef,* Neasobil, Senegal, 6 lutego. — (Pisze o seminarzystach).

Ks. Biskup *Munsch,* Wikaryusz ap., Kilema, Kilimandżaro, 17 stycznia. — (Pierwszy list od wybuchu wojny, podaje wiadomości z tego czasu).

O. *Apolloniusz,* były misyonarz w Benghazi, Tripolis, 16 marca. — (Prosi o wsparcie dla tej misyi, walczącej z wielkiemi trudnościami pieniężnemi).

O. *Gratl,* Przełożony misyi w kraju Swazi, Mbabane, 26 grudnia. — (Dziękuje za regularne przysyłanie „Echa“, jedynego czasopisma, które otrzymują z Europy).

Drobne wiadomości misyjne.

Protestanci zaczynają wkraczać! Jednym ze zgubnych skutków obecnej walki wszechświatowej, jest swobodniejsze, niż przedtem, rozszerzanie się protestantyzmu. Pominąwszy już, że odebrano katolikom znaczną część środków materyalnych, trzeba jeszcze zważyć, że umniejszono liczbę misyonarzy wtedy, gdy sekciarze protestanccy w podwójnej mierze, szczególnie z Ameryki, obfite otrzymują zasiłki. W jaki sposób zalewają okręgi misyjne swemi posterunkami, opisuje nam O. Limbrock poniżej:

„Korzystam ze sposobności, by znowu podziękować za łaskawą i szlachetną pomoc, zwłaszcza w zeszłym roku. Za łaską Bożą przetrwaliśmy szczęśliwie ciężki rok wojny 1915. Jeżeli wskutek nieprzyjaznego stanowiska rządu portugalskiego, wiele dobrego się nie spełniło, jak np. założenie przynajmniej jednej nowej stacyi misyjnej, to jednak z wdzięcznością ku Panu Bogu musimy przyznać, że rozwój misyi nie był gorszy, niż w ostatnich latach. I tak: liczba chrztów wynosiła 444, spowiedzi 17.898, Komunii św. 29.292, ślubów 48. Nie są to wprawdzie powodzenia nadzwyczajne, ale tylko normalny rozwój lat ostatnich. Większych postępów możemy oczekiwać dopiero wtedy, gdy nasza praca misyjna na szerszej oprze się podstawie, t. j. gdy się założy kilka nowych stacyj misyjnych w upatrzonych już miejscach i dostatecznie je rozwinie. Daj Boże, żeby to się mogło stać jak najprędzej! Jest to rzeczą ze wszech miar naglącą, gdyż protestanci z różnych stron napływają. Słyszę o pięciu miejscowościach w jednym tylko okręgu Tete, gdzie w najbliższym czasie chcą zaczynać. Okręg Tete jest zaledwie małą cząstką tutejszej prowincyi. Mamy nadzieję, że w nowym roku będziemy mogli rozpocząć pracę w dwóch miejscowościach i że w latach następnych powstanie cały szereg nowych stacyj. Dom dla Sióstr w Angonii jest także gotów, pomimo wojny; pierwsze Siostry odjechały tam już w październiku. Oby Bóg błogosławił ich usiłowaniom!“

Wolne miejsca dla seminarzystów! Sodalicya św. Piotra Klawera, która stara się, wedle możności, zaspokoić wszelkie potrzeby misyj afrykańskich, robi wszystko, żeby przyczynić się do wykształcenia rodzimego murzyńskiego duchowieństwa. Prosi przeto jak najliczniejszych dobroczyńców o fundowanie wolnych miejsc dla seminarzystów-krajowców. Do tego potrzebna jest suma 5000 kor. *) Sodalicya ma obecnie 20 fundacyj, ale cyfra ta powinna podwoić się i potroić, szczególnie teraz, gdy się weźmie pod uwagę te szczerby, które w szeregach pracowników misyjnych wyrwała wojna. Przez długi czas Europa nie będzie w stanie ich wypełnić. Że ofiary, jakie przyjaciele misyj z własnym uszczerbkiem składają, nie są nadaremne, dowodzą częste pocieszające wieści, jakie nasza Sodalicya odbiera z Afryki. Ks. Biskup Girod, Wikaryusz apost. Dolnego Konga, pisze 19 marca 1916 r.: „Dwóch seminarzystów oczekuje z świętą niecierpliwością tej chwili, gdy po ukończeniu studyów zostaną wyświęceni na kapłanów.“

*) Tę kwotę można w Sodalicyi wpłacać także w kilku ratach. Mniej zamożni mogą mieć udział w zasługach tego dzieła, jeżeli przez dowolną, choćby najmniejszą jałmużnę przyczynią się do utworzenia takiego stypendyum.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Austro-Węgry.

St. Pölten, *3 czerwca.* — Przed południem odczyt gener. Kierowniczki naszej, w Instytucie Panien agielskich, dla pp. nauczycielek (b. kandydatek z Krems). — Wieczorem odczyt w sali tegoż Instytutu dla internatek i członków Kongr. Maryańskich.

Bozen, *3 czerwca.* — Pierwsze zebranie zelatorskie po trzyletniej przerwie, w nowej sali szkoły Maryańskiej, z przemową Ks. Jana Dietla, ekspozyta z Kempen.

Linz (nad Dunajem), *5 czerwca.* — Posiedzenie wydziału komitetu akcyjnego pod przewodnictwem Baronowej L. Handel i duchownego doradcy Prałata Dra Lohingera.

Wiedeń, *29 czerwca,* urocz. śś. Piotra i Pawła. — Kazanie misyjne Mgr. Artura Laufa w kościele WW. SS. Salezyanek.

Niemcy.

Królewska Huta, *28 maja.* — Uroczyste zebranie misyjne pod przewodnictwem Przew. Ks. proboszcza Czaji; przemawiał P. Ks. Schwedt, Redemptorysta. Na program składały się między innemi dramacik: *Wezwanie Boże* i *Jak umyć murzyna na biało.*

Szwajcarya.

Zurych, *3 czerwca.* — W sali tutejszej czytelni dwa odczyty misyjne P. Ks. Joye; po poł. dla dzieci, wieczorem dla dorosłych.

Wiadomości ze Związku misyjnego.

Jako nowy członek przystąpiła do tegoż: Sekcya teologów „Leonina" z konwiktu *Salesianum* w Freiburgu (Szwajcarya).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których we wrześniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 9 września w uroczystość **św. Piotra Klawera,**
dnia 21 września w uroczystość św. Mateusza, Apostoła.
dnia 24 września w ur. Najśw. Panny od Wykupu niewolników.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 sierpnia 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg".